JAK WYTRESOWAĆ KOTA?

HISTORIE
PRAWDZIWE

DAWID RATAJCZAK

JAK WYTRESOWAĆ KOTA?

HISTORIE PRAWDZIWE

WYDAWNICTWO SKRZAT
KRAKÓW

© Copyright by Dawid Ratajczak
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2019

REDAKCJA: Anna Piecuch
KOREKTA: Sabina Grabias
PROJEKT OKŁADKI, ILUSTRACJE I SKŁAD: Michał Wójcik

ISBN 978–83–7915–797–6

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31–202 Kraków
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
www.skrzat.com.pl

Wstęp

W trzech poprzednich częściach książki *Jak wytresować kota?* mieliśmy okazję przyjrzeć się rozmaitym aspektom wielkiej życiowej przygody pod tytułem „Mam kota”[1]. W części pierwszej omówiliśmy sobie podstawowe zagadnienia dotyczące wyboru imienia, żywienia czy higieny

1 Tak, tak, najsłynniejsze chyba zdanie z elementarza szkolnego, czyli: „Ala ma kota”, ma w sobie dużo większą głębię, niż można by się spodziewać. Jak się nad tym lepiej zastanowić, to jeśli Ala ma kota, pociąga to za sobą przecież szereg innych rzeczy. I jest ich tyle, że na całą serię kolejnych elementarzy by wystarczyło. „Ala karmi kota”. „Kot nie chce jeść suchej karmy”. „Ala idzie do sklepu po inną karmę”. „Kot zjadł pół kostki masła i zwymiotował na dywan”. „Karma stoi nieruszona”. „Ala głaszcze kota po brzuszku”. „Ala szuka plastra”. „Kot wszedł pod szafę”. „Ala kupiła nowy żwirek”. „Kot nie akceptuje żwirku i załatwia się na podłogę”. „Ala chce kupić kolejny żwirek, ale nie ma już pieniędzy”. „Ala musi wziąć pożyczkę”. Do matury z tym by się można przygotować.

i pielęgnacji. W *Technikach zaawansowanych* poznaliśmy między innymi rasy i typy futrzaków, zerknęliśmy na to, w jaki sposób kot wchodzi w interakcję z innymi elementami otoczenia takimi jak rośliny czy dzieci, a także rzuciliśmy okiem na jego rolę w historii, kulturze i nauce. Z kolei w *Wiedzy tajemnej* próbowaliśmy poznać punkt widzenia naszego pupila, zrozumieć jego zachowania i niejako „stanąć w jego łapach" (jako że nie nosi butów).

Po lekturze tego wszystkiego można by się więc poczuć względnie pewnie w temacie. Że przecież teraz nic nie może człowieka zaskoczyć, jesteśmy przygotowani na każdą ewentualność, „nic, co kocie, nie jest mi obce" i te sprawy. Istnieje tylko jeden mały problem. Poznając po kolei wszystkie pojedyncze tryby wielkiej maszyny, wszystko zdaje się jasne, proste i przejrzyste. Oglądając błyszczące kółka zębate i przekładnie, uczymy się, co która robi i dlaczego robi to, co robi. Rozumiemy prace poszczególnych elementów i możemy nawet robić sobie schludne notatki w stylu: „Jeżeli wystąpi problem z trybem A, należy pociągnąć wajchę B". „A jeżeli wskaźnik C wejdzie na czerwone pole, należy poluzować zawór D". Wszystko jest zrozumiałe i logiczne. Ale potem maszyna zostaje wprawiona w ruch. Kółka zaczynają się kręcić szaleńczo wszystkie naraz, co chwilę coś stuka i puka, a wskazówki latają na wszystkie

strony. Przy pierwszej próbie interakcji z maszyną rękaw naszej koszuli dostaje się pomiędzy tryby i zaczyna nas powoli wciągać do środka. Zerkamy panicznie na kartkę z notatkami, ale nie możemy teraz zrozumieć z tego ani słowa. W tym momencie nie wiemy nawet, jak się nazywamy, nie wspominając o tym, gdzie jest ta cholerna wajcha B i co właściwie miała robić. Nasza twarz zbliża się nieubłaganie do wirujących trybów, więc ciągniemy na chybił trafił wszystkie pobliskie przekładnie, modląc się, żeby któraś nas ocaliła. Z kotami jest podobnie.

Większość instrukcji obsługi tak niestety działa. Wyjaśniają one sucho, co robią dane elementy, a potem zostawiają człowieka samego w środku dżungli uzbrojonego w drewniany nóż do masła. Każdy, kto próbował kiedyś ustawić na konkretną godzinę nagrywanie w starym magnetowidzie, wie o czym mowa. Ten – nazwijmy go od biedy – poradnik ma aspirację, by nieco lepiej przygotować czytelnika. Nie żeby od razu wyposażał go w maczetę, co to, to nie. Ale bardziej proponuje: „A teraz przyjrzymy się, co się może stać z ludźmi ruszającymi w dżunglę z nożem do masła". Może to niewiele, ale jednak daje jakąś możliwość poznania, jak to wszystko działa w praktyce. I to z bezpiecznej odległości. Pojedyncze kocie zachowania i cechy, mimo że nie zawsze logiczne z naszego punktu widzenia, można zrozumieć, a nawet się na nie przygotować. Ale gdy nakłada

się ich na siebie kilka naraz, to bardzo łatwo się pogubić. Nagle nie wiemy już, co wynika z czego, co za co odpowiada ani jak to powstrzymać. Jest tylko chaos z nami w środku. I okazuje się, że w słynnym oku cyklonu wcale a wcale nie jest spokojnie.

W niniejszej książce przedstawiono kilka historii ludzi w rozmaitych sytuacjach życiowych. Mają oni jeden mianownik wspólny – wszyscy posiadają kota. Jednego, żeby za bardzo nie komplikować sprawy. Ktoś nieufny mógłby zapytać, czy te historie są rzeczywiście prawdziwe, tak jak to sugeruje podtytuł książki. Ale powiedzieć, że są prawdziwe, to zdecydowanie za mało. One już dawno temu wykroczyły daleko poza prawdziwość, teraz są już niczym jakieś archetypy. To historie, które wydarzyły się już tysiące razy i będą się wydarzać dalej, tak długo, jak długo gatunek ludzki będzie posiadał koty. Co więcej – można śmiało założyć, że przydarzają się nawet właśnie w tej chwili. Tylko że różnym właścicielom. Może nie dokładnie co do joty w takiej formie, jak zostały tu opisane, ale w podobnej. A nieraz pewnie nawet jeszcze gorszej. Nie ma więc sensu rozważać pytania: „Czy te historie się wydarzyły?", ale bardziej należałoby zapytać: „Czy mogą przydarzyć się mnie?". Spiesząc od razu z odpowiedzią – owszem, mogą. No chyba, że ktoś nie ma kota, ale jak się okazuje, nawet to nie daje stuprocentowej gwarancji.

Rolą tych historii nie jest nikogo straszyć, lecz raczej edukować: co się może wydarzyć w określonych sytuacjach i na co warto zwrócić uwagę. A tu i tam subtelnie ostrzegają, w które alejki lepiej w ogóle nie skręcać, bo nic dobrego nie może tam człowieka spotkać. Ich bohaterowie są zwykłymi ludźmi (znaczy ludzcy bohaterowie, koci bohaterowie są rzecz jasna zwykłymi kotami). Popełniają błędy, brakuje im czasem doświadczenia i nie są nieomylni. Czyli samo życie. To nie kolejny film Marvela z superbohaterami o nadludzkich mocach. Swoją drogą ciekawie by było zobaczyć, jak Kapitan Ameryka próbuje wykąpać kota. Co jak co, ale ta jego niezniszczalna tarcza przydałaby mu się jak nigdy.

Na koniec należy też zaznaczyć, że jednak ostatecznie żadna książka nie zastąpi prawdziwego doświadczenia. Jest taka mądrość internetowa bazująca na słowach Konfucjusza (co prawda przy poziomie obecnego Internetu hasło „mądrość internetowa" brzmi trochę jak oksymoron, ale już mniejsza z tym): „Usłysz coś, a zapomnisz, przeczytaj, a zapamiętasz, przeżyj, a zrozumiesz". Jak widać my tu jesteśmy na kroku drugim i najważniejsze jeszcze przed nami. Ale być może dzięki tej książce i historiom w niej zawartym niektóre osoby będą trochę lepiej przygotowane, gdy życie pchnie je bezwzględnie do punktu „przeżyj". No i nie można zapominać o wartości terapeutycznej,

którą posiada ta oraz wszystkie poprzednie części *Jak wytresować kota*. Świadomość, że nie jest się na świecie samemu z takimi doświadczeniami, pomaga. Zdanie sobie sprawy, że nasz sąsiad też regularnie zadaje sobie pytanie: „czy mój kot jest normalny?" przynosi dziwną ulgę. Dotąd nie ma żadnych terapeutycznych spotkań Anonimowych Kociarzy ani nic takiego („Nazywam się Zofia i mam kota od 3 lat..."), więc trzeba sobie radzić w inny sposób.

Niech ta książka będzie jednym z takich sposobów.

Imię: Krokiet
Wiek: 6 lat
Rasa: Nierasowy
Umaszczenie: Szaro-bure
Właściciele: Alina i Jacek P.

Sprawa wielkiej wagi

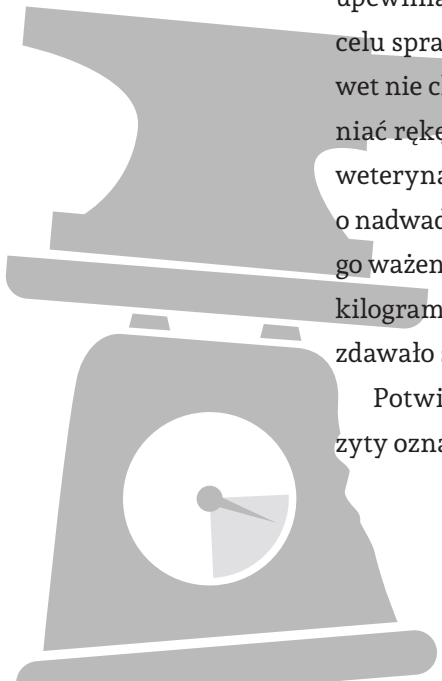

Właściciele Krokieta już od jakiegoś czasu przypuszczali, że ich kot może być za gruby. W przekonaniu tym upewniła ich rutynowa wizyta u weterynarza, która miała na celu sprawdzenie ogólnego stanu zdrowia ich pupila. I to nawet nie chodziło o to, że pan Jacek musiał co sto metrów zmieniać rękę, w której niósł transporter z Krokietem, ani o to, że weterynarz po ujrzeniu kota rzucił wymowne: „o-ho-ho". Nie, o nadwadze zwierzaka przekonało ich zalecone przez badającego ważenie, kiedy to na wyświetlaczu pojawiło się ponad osiem kilogramów. Krokiet był sporym kotem, ale osiem kilogramów zdawało się dużym wynikiem nawet jak na niego.

Potwierdził to sam weterynarz, który na zakończenie wizyty oznajmił, że kot jest ogólnie w bardzo dobrym stanie i nic